

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 1 SIERPNI 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 212

Straszny wypadek na dworcu w Wilanowie. Dwie kobiety wpadły pod koła pociągu. Jedna została przecięta w pół, druga walczy ze śmiercią.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj w Wilanowie na stacji tamtejszej kolejki zdarzył się wstrząsający wypadek.

Odbył się tam wczoraj doroczny odpust. Na święto to ściągnęły do historycznej siedziby królewskiej olbrzymie tłumy.

Napiw przyjezdnych był większy, niż kiedykolwiek w latach poprzednich. Większość przybyło z Warszawy i sąsiednich miejscowości, nie brakło też pątników ze stron odleglejszych.

Po ukończeniu uroczystości tłumy zaczęły się rozjeżdżać. Dworzec był dosłownie obleżony i robił wrażenie bez mała obozu wojennego lub stacji uchodźczej.

Miejsca w pociągach nadeżdżających zdobywano siłą. Nim jeszcze pociąg zdążył zajechać przed dworzec i stanąć, tłum olbrzymią falą rzucił się na wagony i zalewał wszystkie stopnie, wejścia i swobodne miejsca.

O godzinie 5-ej po południu przed dworcem tłumy zebrały się najobficiej. Nadeżdżał pociąg z Jeziorny do Warszawy.

Żywy mur tłumy zafalował. Gdy pociąg podjeżdżał przed dworzec, napór tłumy był tak silny, że ci, którzy stali przy torze, byli zmuszeni rzucać naosłep na wagony. Niestety, nie każdy miał tyle siły i zęczności, by wdrzeć się choćby na stopień i nie dać się wepchnąć pod koła kolejki.

Strasliwemu temu losowi uległy dwie młodociane warszawianki. Pod naporem wzebranego tłumy jedna z nich wpadła pod koła, które nieszczęśliwą przecięły w pół.

Podniósł się straszny krzyk grozy. W tej samej chwili w innym miejscu wybuchł nowy okrzyk przerażenia.

Oto kilka wagonów dalej od strasznego miejsca, gdzie padła w kałużę

krwi rozszarpana na dwoje dziewczyna, osunęła się pod koła druga ofiara tłoku i nieopatrzniego naporu.

Koła obcięły jej obie nogi. Rzucano się na pomoc, lecz o ratunku nie było mowy.

Ustalono, że przejechana na śmierć nazywa się Wacława Kęczkowska, urodzona lat 20, mieszkała przy ul. Marszałkowskiej nr. 14.

Drugą ofiarą padła Apolonja Rutkowska, licząca lat 21 (Nowy Świat 8 m. 10).

Strasliwie okaleczoną przewieziono kolejką do Warszawy. Na dworcu czekała już poprzednio zawieziona karetka Pogotowia, która przewiozła nieszczęśliwą do szpitala Dzieciątka Jezus. Stan chorej bardzo ciężki.

Echa napadu na listonosza Lewkowicza



LISTONOSZ LEWKOWICZ.



HIERONIM MILCZAREK
rzeźnik wykonał napad.



ZYGMUNT KULAWSKI
woźny poczty uplanował napad.

Gwałtowna burza pod Warszawą Spowodowała wiele katastrof i pożarów. Na przystani w Młocinach wpadło do wody 50 osób.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj około godziny 9 wieczorem przeszła nad Warszawą gwałtowna burza z piorunami — jedna z tych, które długo pozostaną ludności w pamięci.

Wyrządziła ona szereg szkód w różnych częściach miasta, z których najwięcej ucierpiały przedmieścia.

Na Nowem Bródnie gwałtowna wichura wyrwała z ziemi wielką, starą lipę z korzeniami. Drzewo, upadając, poraniło dwie osoby, przechodzące tamtędy: ks. Janowski i p. Karolukowa, mieszkańcy Bródna.

Szczególnie dała się we znaki burza wczorajsza Pelcowiznie. Pod gwałtownymi porywami wichru padł cały szereg drzew na sosie jabłonowskiej.

Na Woli, w pobliżu przejazdu kolejowego, został zalany wodą wiadukt i ruch tramwajowy musiano wstrzymać. Woda dochodziła w tym miejscu do połowy wagonu tramwajowego.

Tak samo okolice cmentarza prawo-

slawnego znalazły się pod wodą.

Burza dała się odczuć dotkliwie także i poza Warszawą.

Była ona poprostu klęską dla wszystkich, którzy korzystając z pięknej pogody w czasie dnia, wyjechali poza miasto.

Wszystkie pociągi kolejek były przepełnione, dworce nie mogły pomieścić pasażerów, spieszących do domu.

W Młocinach omal nie doszło do katastrofy. Zebrał się tam na pomoście przystani Górnickiego spory tłum, oczekujący na statek.

Pod naporem pękły barjery i z trzaskiem załamał się pomost.

Do wody wpadło około 50 osób, między nimi kobiety i dzieci.

Na szczęście obyło się bez wypadku śmiertelnego. Na pomoc rzuciło się kilku doskonałych pływaków, którzy pod kierownictwem komisarza policji śledczej Hantowera zorganizowali swego rodzaju pogotowie ratownicze.

Asfmatyk spłonął żywcem.

Strażacy znaleźli zwęglone zwłoki w lesie pod Otwockiem.

Z Warszawy donoszą:

O godzinie 1-ej po południu mieszkańcy Otwocka ujrzeli wczoraj gęste kłęby dymu unoszące się nad terenami pobliskiej spółdzielni mieszkaniowej „Śródborów”. Stwierdzono, że płoną za gajniki.

Niezwłocznie do pożaru wyruszyła miejscowa straż ochotnicza oraz oddział policjantów.

Po trzygodzinnej walce z ogniem sytuację opanowano. Zniszczeniu uległo 12 móg młodego lasu sosnowego.

Podczas dogaszania pożaru, policjanci znaleźli wśród zwęglonych krzewów okropnie zeszpecone zwłoki mężczyzny. Stwierdzono, że śmierć poniósł w płomieniach 50-letni murarz, Józef Dębicki (Piesza 1), właściciel parceli w „Śródborowie”.

S. p. Józef Dębicki cierpiał na astmę. Co niedziela przyjeżdżał do swej posiadłości, rozpaliał ognisko z jałowca i wdychał aromatyczne dymy.

Prawdopodobnie podczas takiego zabiegu dostał ataku duszności, zaproszył niechcący ogień i zginął straszną śmiercią.

Zmarły osierocił żonę i 9-letnią córeczkę.

Zamach samobójczy strażaka.

Łódź, 1 sierpnia.

W mieszkaniu własnym przy ulicy Ogrodowej 27 usiłował pozbawić się życia wystrzałem z rewolweru strażak fabryki I. K. Poznańskiego, Antoni Malik.

Denatowi udzieliło pomocy pogotowie, które przewiozło go do szpitala Poznańskich w stanie nie budzącym poważniejszych obaw.

Zdradzony przez kochankę aresztant na wieść o mającem nastąpić wysłaniu go do Łodzi powiesił się w celi na pętli z chustki do nosa.

Z Warszawy donoszą:

Feliks Drożdżyński, poszukiwany przez prokuratora sądu okręgowego w Łodzi, ukrywał się od kilku miesięcy w zaułkach Warszawy. Jak zwykle w tej sferze, miał kochankę, którą maltretował.

Ostatecznie dziewczynie sprzykrzyło się pożyście z człowiekiem poszukiwanym przez władze. Przyszła do 7go komisariatu i oskarżyła go o kradzież.

Drożdżyńskiego aresztowano na ul. Elekoralnej. Pod konwojem powędrował do aresztu. Zachowywał się spokojnie. Wiadomość o mającem nastąpić wysłaniu go do Łodzi przyjął z rezygnacją.

Po upływie pół godziny, gdy klucznik odsunął zasówkę w okienku korytarzowym, zauważył wykrzywną twarz Drożdżyńskiego, który zdawał się stać nieruchomo tuż przy framudze drzwi.

Policjant wbiegł do celi i stwierdził, że aresztant wisi na pętli, skróconej z chusteczki do nosa. Linka była przymocowana do zawiasów. Desperat miał nogi zgłębione w kolanach, palcami bosych stóp opierał się o podłogę.

Jednym cięciem noża policjant uwolnił go z pętli, przeniósł na tapczan, poczem pobiegł do telefonu, by zaalarmować Pogotowie.

Energiczne zabiegi lekarskie przywróciły desperatowi przytomność. Po zastrzyknięciu kamfory, przewieziono go do szpitala Dzieciątka Jezus.

Przy łóżku aresztanta czuwał policjant.

Minęło kilka godzin i nagle dyżurna siostra miłosierdzia zauważyła, że Drożdżyński oczy zachodzą bielmem. Był to atak sercowy. Po chwili nastąpił zgon.

Radca poselstwa w Warszawie czynnie znieważony w gabinecie wiceministra jugosłowiańskiego.

Białogród, 1 sierpnia.

W gabinecie pomocnika ministra spraw zagranicznych doszło wczoraj do gwałtownego starcia między przedstawicielem Jugosławii przy Lidze Narodów Ducziczem a radcą legacyjnym w Warszawie Jovanowiczem.

Miedzy obu tymi urzędnikami od dłuższego czasu panowały napięte stosunki.

Jovanowicz obwiniał Duczicza, że ten przyczynił się do usunięcia go ze stanowiska w Genewie.

Duczicz uderzył radcę Jovanowicza kilkakrotnie w twarz.

Rzekomy obywatel ziemski — gwałcicielem.



Przed kilku dniami aresztowano w hotelu Saskim w Warszawie niejakiego ZYGMUNTA WESOŁOWSKIEGO, który podawał się za obywatela ziemskiego i pod tą postacią przeprowadzał różne fikcyjne sprzedaże cudzych obiektów. Wesołowski sprowadzał do hotelu młode dziewczęta i dopuszczał się na nich gwałtu. Zdjęcie nasze przedstawia Wesołowskiego wedle fotografii, dokonanej w urzędzie śledczym warszawskim.

Gehenna legionistów polskich w Szczypiornie i Benjaminowie.

Wspomnienia z przed 10-ciu lat.

Tragedja Szczypiorna i Benjaminowa po raz drugi poruszyła całe społeczeństwo polskie z końcem lipca przed 10 laty. Od chwili internowania w tych obozach żołnierzy i oficerów legionowych szersze sfery mało co wiedziały o ich losach. Ostre zarządzenia władz niemieckich postarały się już o to, aby z poza drutów kolczastych nie nie wychodziło na świat szeroki.

A tymczasem w Szczypiornie szerzyły się w zastraszający sposób, głód i epidemia, dając się we znaki odciętym od świata legionistom.

Trzy tygodnie takiej katorgi wycierpieli nasi chłopcy bez słowa skargi, ostatecznie jednak zdecydowali się wystosować pismo do społeczeństwa polskiego, aby mu otworzyć oczy na te okropne stosunki w obozie.

Gdy to się działo w Szczypiornie — oficerowie internowani w Benjaminowie mieli równocześnie przejść także ciężką próbę życiową.

Oto dnia 30 lipca 1917 roku zjawił się w ich obozie kapitan niemiecki, na którego żądanie zarządzono zbiórkę legionowych oficerów.

Naprzeciw nich ustawiono dwa plutony niemieckich żołnierzy z nabitemi karabinami i nasadzonemi bagnetami — dokoła zaś na wzgórzach stanęła reszta piechoty niemieckiej.

Kapitan ów rozkazał oficerom legionowym w ciągu 20 minut złożyć szable (rewolwery odebrano im przy internowaniu), w przeciwnym razie użyje siły.

Wobec tej jawnej przemocy oficerom naszym nie pozostało nic innego, jak szable odpaść i rzucić pod nogi Niemcom. Nie dość tego jeszcze było. Na rozkaz kapitana musieli oni jeszcze zdjąć odznaki oficerskie, poczem wręczono im dokumenty zwolnienia z legionów polskich i zapowiedziano, że pozostają nadal w obozie, jako osoby cywilne.

Czworonożni przyjaciele harcerzy polskich w Afryce

sielanka nad Prutem.



Grupa harcerzy polskich odbywa autem podróż naokoło świata. W ekspedycji swej auto zatrzymało się przy fermie w jednym z wawozów górskich Atlasu, gdzie druhowie SMOSARSKI i JELIŃSKI przyjęli wizytę małego plemienia.

Miljonerzy amerykańscy są często wielkimi dziwakami.

Rockefeller używa lamp naftowych. — Ford chodzi piechotą. — Morgan łowi ryby. — Astor pasjonuje się dziennikarstwem.

Nikt z żyjących, żaden Foch, Paderewski, ks. Walji, czy Clemenceau, nie budzi tyle ciekawości i zainteresowania u Amerykanów, co ich miljonerzy, czy t. zw. multimiljonerzy.

Co powiedział ten, co zrobił tamten, jak żyją ci, jak inni — oto tematy, na które dziennikarz amerykański może pisać codziennie kilometrowy feljeton, a zawsze znajdzie... kilometry czytelników.

Twierdzi on np., że stary Rockefeller, założyciel i władca słynnego towarzystwa kopalni naftowych p. np. „Standard Oil Company” używa w swoim gabinecie do dziś dnia nie lamp elektrycznych — lecz naftowych...

Robi to jakby z wdzięczności dla oświecenia, któremu zawdzięcza olbrzymią fortunę.

Młody Morgan wszystkie wolne chwile poza zajęciami w swym banku poświęca rybołówstwu.

Astor-junior pasjonuje się dziennikarstwem i pracuje w tej dziedzinie oczywiście jako amator, bo w tym chudym zawodzie nawet w Ameryce nie placą honorarjów, które znaczyłyby coś więcej, niż bagatelka.

Ford jeden z najpopularniejszych milionerów świata, król samochodowy, lubi pasjami chodzić piechotą i to na dalekie spacery.

Woolworth, założyciel słynnych domów towarowych jest miłośnikiem gry w futbol i z swych pracowników stworzył kilka pierwszorzędných drużyn piłkarskich.

Była to nowa niekzemność pruska, wymierzona przeciw jeńcom — oficerom.

Przeciwko takiemu postępowaniu oficerowie legionowi postanowili zaprotestować publicznie.

W imieniu ich mjr. Fabrycy (dzisiejszy generał i II wiceminister) wystosował do społeczeństwa polskiego pismo, w którym powołał się na rozkaz generała — gubernatorstwa, że mieli być internowani tylko do czasu załatwienia formalności, połączonych ze zwolnieniem ich z legionów. A tymczasem są nadal więzieni, jakkolwiek nie wykroczyli ani przeciw przepisom wojskowym, ani też jako osoby cywilne nie popełnili żadnego występkę.

Obie odezwy internowanych legionistów doszły ręką arcybiskupa Kakowskiego w pierwszych dniach sierpnia i spowodowały żywsze zajęcie się społeczeństwa dolą internowanych.

500 samolotów

rzuciło dziesiątki tysięcy bomb

na Londyn i Manchester.

Wielkie angielskie manewry powietrzne.

W ostatnich dniach nad Londynem i Manchesterem rozegrała się największa i najstraszniejsza bitwa powietrzna, wobec której są niczem wszystkie ataki powietrzne z wojny światowej.

W akcji wzięło udział 500 samolotów które zasypały obydwa miasta niezliczoną ilością bomb. Mimo że obrona rozporządzała 50 aeroplanami, bateriami przeciwlotniczymi, ustalono, że atak powietrzny w obydwu miastach spowodował olbrzymie spustoszenie. Całe ulice city leżyły w gruzach. Dziesiątki tysięcy zabitych...

Powyższe sprawozdanie nie jest bajką, ani filmem. Atak powietrzny miał miejsce w rzeczywistości. Setki samolotów coraz bardziej zwartem kołem otoczyły Londyn i Manchester, poczem rozpoczęto bombardowanie. Na szczęście bomby nie były wypełnione mater. wybuchowemi, nie mogły więc wyrządzić szkody tam, gdzie padały. Każda z nich zawierała napis, przez jaki statek powietrzny została rzucona. Również artylerja nie strzelała śmiertelnościami pociskami, lecz tylko markowała ogień dział. Jednym słowem były to manewry angielskiej floty napowietrznej.

Atak prowadził osobiście marszałek Brook-Pophon, obroną kierował wice-marszałek John Salmont. Zadaniem ostatniego była obrona Manchesteru, gdyż z chwilą wybuchu wojny Anglii z kimkolwiek, rząd musiałby opuścić Londyn, który obronić przy dzisiejszych wojennych środkach technicznych jest niemożliwością. Poinformowany o tem przeciwnik usiłował zrównać z ziemią Manchester. Pod umiejętnym kierownictwem marszałka Brook-Pophona eskadry jego przełamały pierścień obrońców i Manchester wydany został nieprzyjaciółom.

Obronca miasta wice-marszałek John Salmont rozporządzając najnowszymi zdobyczami techniki wojennej, nie zaniebawił niczego, co mogło zniweczyć atak przeciwnika. Jednak wobec przewagi atakujących nie udało mu się obronić, ani Londynu, ani Manchesteru.

Bitwa wymaga ofiar. Młody pilot Andrews runął ze swym aparatem na ziemię. Z pękającego samolotu wydobyły się nawpół zwęglone zwłoki. Przyczyną katastrofy było pęknięcie śmigła, spowodowane zderzeniem się samolotu Andrewsa z drugim — obok szybującym. Dwie sensacje.



Małownicze okolice wschodniej Małopolski mimo, że się o nich dużo mówi nie są tak licznie zwiedzane, jak na to zasługują. Zdjęcie nasze przedstawia uroczą dolinę Prutu i Huculkę jadącą jak kaze tamtejszy zwyczaj, na koniu po me-sku.



— Dokąd tak pędzisz?..
— Do domu... Matka uprzedziła mnie, że dostanę łanie...
— Więc po to się tak śpieszysz?..
— Tak chce być w domu zanim ojciec przyjdzie...



— Pan pewnie będzie szczęśliwy, gdy odsiedzi pan swą karę...

— Wątpię bardzo, czy będę wówczas szczęśliwy... Jestem skazany na dożywotnie więzienie...

Za chwilę padłby strzał..., gdyby nagle posterunkowy nie wyrwał pani J. rewolweru z ręki.

Omali nie krwawa tragedia małżeńska na Szosie Pabjanickiej.

Lódź, 1 sierpnia.

Godzina dwunasta w nocy. O tej porze Szosa Pabjanicka jest zwykle zupełnie pusta. Przedmieście Łodzi pogrążone jest we śnie.

Pod latarnią przy zbiegu Szosy Pabjanickiej z jedną z wąskich, ciemnych uliczek stoi niewiasta w eleganckim białym płaszczu i w czerwonym kapeluszu.

Jest to pani J., żona znanego w naszym mieście działacza. Pani J. jest zdenerwowana. Dowiedziała się bowiem, iż jej mąż utrzymuje bliższe stosunki z pewną młodą niewiastą z towarzystwa. Powiedziała jej, iż około północy wróci z nią z Rudy Pabjanickiej do Łodzi. Pani J. bacznie obserwuje wszystkie taksówki i dorożki, które od czasu do czasu ukazują się na Szosie. Szuka męża i jego towarzyszek. Młoda niewiasta jest zdecydowana na wszystko.

W kieszeni płaszcza ukrywa browning. Gdy przekona się, iż informacje jej znajomych były prawdziwe, wystrzeli...

Minęło pół godziny, godzina...

Męża nie widać...

Pani J. myśli już, iż plotki kursujące po mieście są pozbawione podstaw i ma zamiar wrócić do Łodzi.

Nagle ukazuje się dorożka.

Pani J. zbliża się do niej powoli.

Nie, jej znajomi mieli jednak rację!

W dorożce siedzi młoda para, przytulona do siebie.

To mąż i jego znajoma.

Pani J. nie traci ani chwili czasu i sięga do kieszeni po rewolwer.

— A więc tak — woła — nikt mi ciebie nie odbierze! Zabiję cię!

Ostąpiły mąż nie zdążył jej odpowiedzieć. Młoda niewiasta, z którą razem przybywał, na widok rewolweru woła o pomoc.

Pani J. odsunęła już bezpiecznik browninga. Jeszcze ułamek sekundy, a mąż jej padnie trupem.

I nagle, jakby z pod ziemi, wylania się postać mężczyzny w granatowym mundurze.

Policjant w lot zorientował się w sytuacji i wyrwał jej z ręki rewolwer.

Stało się to tak szybko, iż pani J. nie zdążyła stawić mu oporu.

Rywalka jej, która była pewna tragicznego rozwiązania nieprzewidzianego spotkania, traci przytomność. Policjant odwozi trójkę małżeńską do XIII komisariatu, gdzie spisano odpowiedni protokół.

Małżonkowie wychodzą z lokalu

Podrzutek na schodach.

Lódź, 1 sierpnia.

Jeden z lokatorów domu przy ulicy Konstancynowskiej 11 znalazł na schodach tej kamienicy dziecko płci żeńskiej, liczące około dwóch tygodni.

Podrzutka odesłano do żłobka.

Wyrodnej matki poszukuje policja.

Tragedja miłosna wdowca posiadającego pięcioro dzieci.

Zastrzelił się, gdy zerwała z nim narzeczona-ukrainka

Przed śmiercią zamówił sobie nekrolog w jednej z gazet piotrkowskich.

Piotrków, 1 sierpnia.

Na podwórzu domu przy ulicy Piłsudskiego 41 w Piotrkowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 42-letni Józef Książczak, właściciel domu przy ulicy Podleśnej 43.

Powodem samobójstwa Książczaka była zawiedziona miłość.

Książczak, wdowiec posiadający pięcioro dzieci, przed kilku miesiącami zakochał się w uroczej ukraince, która od

pewnego czasu stale mieszka w Piotrkowie.

Wkrótce miał się odbyć ślub tej pary.

Onegdaj młoda niewiasta zawiadomiła go listownie, iż zrywa z nim wszelkie stosunki.

Książczak zdenerwowany tym listem natychmiast udał się do niej. Przyjął go bardzo chłodno.

— Nie kochałam cię nigdy. Musimy się rozstać — rzekła.

P. K. nie odpowiedział jej.

Bez pożegnania opuścił jej mieszkanie.

Wprost od niej udał się do administracji jednego z pism piotrkowskich, gdzie zamówił dla siebie nekrolog na następny dzień.

Na popołudnie zaprosił kilku kolegów do restauracji. Wypili kilka butelek wódki.

Po kilkugodzinnej libacji pożegnał się z nimi.

— Nigdy się już nie zobaczymy — rzekł im — żegnajcie mi na zawsze.

Kolejdy nie zwrócili uwagi na jego słowa. Przypuszczali, że jest pijany. Jeden z nich odprowadził Książczaka do domu w którym mieszka jego była narzeczona.

Po upływie kilku minut w klatce schodowej przed drzwiami jej mieszkania, zastrzelił się.

Szwagier odciął głowę bratowej

i sam się powiesił.

Krwawa tragedia rodzinna w Łomży.

W Łomży rozegrała się onegdaj krwawa tragedia rodzinna.

Przy ulicy Senatorskiej mieszka od 5 lat rodzina Saraczewskich, posiadających w Łomży niewielką fabryczkę garnków ceramicznych.

Niedawno brat Saraczewskiego, 27-letni Antoni, bezrobotny, wywołał z targ z bratową, 40 letnią Bronisławą, która odmawiała mu wszelkich zasiłków pieniężnych i pomocy.

Onegdaj po spożytym obiedzie mąż Saraczewskiej i dwaj jej synowie udali się do pracy, Antoni zaś pozostał w domu w towarzystwie swej bratowej.

Gdy Saraczewski i jego synowie wrócili do domu, oczom ich przedstawił się okropny widok.

W chwile, na haku wbitym do sufitu, wisiał przywiązany ręcznikiem zsięniały trup Antoniego.

W piwnicy pod balją znaleźli w kałuży krwi zwłoki zamordowanej Bronisławy Saraczewskiej z obciętą głową.

Na widok zamordowanej w bestialski sposób matki, obaj synowie wpadli w obłęd, ojciec zaś ich dostał ataku sercowego.

Sledztwo ustaliło tylko, że Antoni Saraczewski rzucił się z nożem kuchennym w rękę na bratową i w okrutny sposób odciął jej głowę.

Następnie sam się powiesił.

Antoni Saraczewski — jak się ostatecznie okazało — kochał się w pewnej dziewczynie i zażądał od bratowej, by ta dała mu pieniędzy na koszty ślubu, a gdy spotkał się z odmową dokonał strasznego mordu.

Pożar w fabryce M. Szeina.

Lódź, 1 sierpnia.

W fabryce Maksymiliana Szeina przy ulicy 6-go Sierpnia 102 w suszarni zapaliły się odpadki włókiennicze. Pożar po upływie kilku minut przebiegał na inne sale.

Wezwane I i II oddziały straży ogniowej w ciągu krótkiego czasu stłumiły ogień.

Straty wynoszą kilka tysięcy złotych.

Pijani awanturnicy na Bałutach

napadli na usiłujących ich uspokoić policjantów.

Sześć osób aresztowano.

Lódź, 1 sierpnia.

Władze policyjne zaalarmowane zostały awanturami mełłów społecznych na Bałutach, które usiłowały rozbroić policję.

W godzinach wieczornych w mieszkaniu Stanisława Ptasńskiego (Cymera 15) odbywała się libacja.

Goście, po spożyciu większej ilości alkoholu, pobili się ze sobą. Ponieważ zupełnie mieszkanko im nie wystarczyło, teren bójki przeniósł się na podwórze i ulicę.

Kilku mężczyzn zostało tak dotkliwie poturbowanych, iż wezwano do nich pogotowie.

I-szy komisariat policji wydelegował na miejsce wypadku kilku posterunkowych.

Awanturnicy nie chcieli się jednak uspokoić i obrzucili policjantów gradem obelg.

Tajemnica taksówki № 246

Ujęto w niej bandytów, którzy siali postrach w okolicach Warszawy.

Z Warszawy donoszą:

Od dłuższego czasu niepokoila okolicę podwarszawską tajemnicza taksówka, której pojawienie się było nieomylnym znakiem większej operacji rabunkowej, dokonanej gdzieś w pobliżu.

Taksówka ta zjawiała się w czwartek po północy w Nasielsku. Pasażerowie jej, dokonali wówczas napadu na dom młynarza Wolfa Jungsteina.

Bandyci, wiedząc, że młynarz posiada większą gotówkę, z rewolwerami w ręku zażądali wydania wszystkich pieniędzy. Jungstein i jego żona Ita opierali się początkowo żądaniom bandytów. Moment zamieszania wyzyskał obecny w drugim pokoju kuzyn młynarza, który niespostrzeżenie wymknął się z domu z paczką, zawierającą 30.000 złotych.

Bandyci tymczasem rozpoczęli plądrowanie, mieszkania. Na krzyk Jungsteina, wzywającego pomocy, złodzieje zaczęli strzelać i ranić ciężko Jungsteina, lecz zaś jego żonę — poczem

szybko się ulotnił i wszedł do oczekującego na nich samochodu. Po oddaniu jeszcze kilku strzałów, odjechali w stronę Warszawy.

O napadzie zawiadomiono natychmiast miejscową policję wojewódzką. Rozpoczął się odrazu pościg z dwu stron, od Nasielska i od Warszawy.

Autą policyjne dopadły wreszcie samochód bandytów za rogatką grochowską. Była to warszawska taksówka nr. 246, prowadzona przez szofera Zygmunta Ziomka, przy którym znaleziono małego mauser. Obok Ziomka siedział jego pomocnik Stanisław Roliński, Pasażerami taksówki byli znani bandyci Jakób Kukawka (Targowa 53) i Modrka Grunstein (Pawia 18).

Ujętych bandytów odstawiono wraz z autem do Warszawy.

Młynarz Jungstein, przewieziony do kliniki dra Solmana, zmarł wczoraj wskutek zadanych mu przez bandytów ran.



Jak wygląda dom prawdziwego miłośnika „krzyżówek”?

Felieton.

Anegdoty bolszewickie.

„Jeżeli chcemy sobie wyobrazić, że historia pragnie czasami pożartować i że tragizm swój spleta umyślnie z komizmem, jeżeli przypuścimy, że obojętna w stosunku do ludzi, czyni sobie niekiedy okrutne widowisko z ich cierpień i łez — wówczas musimy przyznać, że bezszwizm to anegdota, opowiedziana przez historję”.

Słowa te to wyjątek ze wstępu do zbioru anegdotek, charakteryzujących życie w bolszewickim raju na ziemi. Zbiorek ten wyszedł nakładem „Czułbiny” w Berlinie.

Poniżej podajemy niektóre z tych żartów, nie opatrząc ich komentarzami, albowiem mówią one same zbyt wymownie za siebie.

NA EGZAMINIE.

— Co mi pan powie z biografii Karola Marksa?

— Karol Marks urodził się w Niemczech, zamieszkiwał w Anglii i pogrzebany został z kretelem w Rosji.

KTO BYŁ PIERWSZYM CZŁOWIEKIEM?

— Ja, powiada lekarz, albowiem bezemnie niepodobna byłoby uczynić z adamowego żebra Ewy.

— Pierwszym człowiekiem byłem ja, oświadczył inżynier, gdyż można byłoby bez inżyniera zbudować świat z chaosu?

— Mylicie się obadwaj, rzekł z kolei komunista, gdyby nie było komunisty, skąd wziąłby się chaos?

STARUSZKA PRZED KLATKA Z WIELBLĄDEM

— Oj ci bolszewicy, ci bolszewicy! Co oni z nieszczęsnego konia zrobili!

SOWIECKA CENZURA.

Znana książka Bechnera „Mrówka” jest przez cenzurę skonfiskowana, albowiem ustrój socjalny mrowiska uznany jest jako kontrrewolucyjny.

W ZAŁĘKU.

Bandyci: — Stój! Kto dzie?

Staruszka: — Nie bójcie się, kochane, to ja!

NIEPRAWDOPODOBNE.

— Ten romans jest nieprawdopodobny: przez całe 400 stron bohater był raz jeden tylko żonaty.

Łapówka jest chorobą zakaźną i udziera się podczas uścisku rąk. Dlatego też cierpiących na tę chorobę należy jaknajdokładniej izolować.

Budowle dzisiejsze są nazwyczaj nikłe, albowiem ich budowniczo wie zaku-pują kamienie w magazynach jubiler-skich.

Kto nie chce patrzeć przez kratę, ten często musi spoglądać przez palce.

Od najniższych ukłonów kark mniej się jednak wygina, niż od pracy.

Brzuch Łodzi domaga się zdrowej strawy!

Niech nasze panie od straganów posłuchają o ich zagranicznych koleżankach. — Jak kmiotkowie z produktów spożywczych czynią sobie posłanie na ulicy Skwerowej. — Parę słów o rynkach Zielonym i Górnym. — Tylko energiczna akcja policyjna zaradzi złemu!

Łódź, 1 sierpnia.

Zola daje pełen rozmachu i barw obraz rynku paryskiego. Wagony zieleni, którą francuzi pochłaniają chętnie i w dużych ilościach, cysteny mleka, góry uformowane z polci krwawego mięsa, ryb, krabów, krewetek, przytłaczają wstrząsającymi cyframi.

Wprost wleźć się niechce ile potrafił przepędzać na t. zw. „Naschmar-niale w swym ogromie brzuchy wielkich miast darów natury, przeróżnych przetworów i produktów pracy rąk ludzkich.

W olbrzymim promieniu wielkich miast ogalała się cała okolice z płodów ziemnych; ileż zwierzał traci życie, by podtrzymać tętno energii zbiorowisk ludzkich.

Rynki wielkich miast na zachodzie są

terenem nader ciekawych i rodzajowych obserwacji.

Piszący te słowa godzinę całe potrafił przepędzać na t. zw. „Nastchmarkie” rynek owocowy w Wroclawiu i Wiedniu.

Śród kalejdoskopowo zmieniających się obrazów, przewijających się z błyskawiczną szybkością przed oczyma przede wszystkim uderza nadzwyczajna czystość, sprawiająca, że rynki te nie są siedliskiem zarazy i źródłem odpychających scen.

Czyste, symetrycznie poustawiane stragany, przy nich schludne, rezolutne przekupki, tworzące na tle danego miasta, charakterystyczną galerję postaci lokalnych, nadają zwłaszcza rynkom niemieckim ton swoisty i jedyny w swoim rodzaju.

Kupujący nabiera przekonania do apetycznych produktów, które mu ofiarowują uprzejmie kupcowie i ma pewność, że wszystkie te zachęcające wyglądające kolekcje witamin, utrzymywane są we wzorowej czystości, są świeże i przywiezione zostały w doskonałych warunkach higienicznych.

A u nas? Wystarczy wyjść nad ranem do rogatek miejskich, lub przejść się na ul. Skwerową w okolicy dworca fabrycznego i zobaczyć zarówno dostawców (przeważnie okolicznych kmiotków lub przekupniów) i ich stosunek do posiadanych w sprzedaży towarów, by na dłuższy czas stracić apetyt do jedzenia.

Przedewszystkiem jedno: Zjeżdżają się z okolic wcześniej i resztę nocy spędzają kmiotkowie i przekupnie, biwakując na ulicy.

Towar, bez należytego zabezpieczenia i opakowania upieszczany jest wprost na ziemi, a często-gęsto służy za wygodne posłanie swym właścicielom.

Wogóle produkty nim dojdą do rąk konsumenta w Łodzi przechodzą takie perypetje i są przechowywane w pomieszczeniach, o których się filozofom nie śniło.

A rynki? Stragany sklecone nisko tuż nad rynsztokami, ściekami, zapyskane błotem przejeżdżających wozów nie tworzą nawet w przybliżeniu pogodnego obrazu rynków zagranicznych.

Apetyczne rzodkieweczki, pomidory, „chrzczone” mleko i zabarwione maselko, ponieważ się na wozach któreś kmiotkowie na wsi przewożą gnój, lub też na brydnych straganach urągają elementarnym pojęciom higieny.

Wiemy, że są wprawdzie wydawane ciągle jakieś przepisy, dotyczące obrotu produktami spożywczymi, ale są one martwą literą, od której smutna rzeczywistość odbiega b. daleko.

Dużoby mogła zdziałać na tem polu celowa i energiczna akcja policyjna.

To też sprawę tę gorąco polecamy p. inspektorowi Niedzielskiemu, zwracając specjalną uwagę na ulicę Skwerową w porze przybywania pociągów pod miejskich nad ranem i t. zw. „Zielony” Rynek, tudzież Plac Reymonta.

Quis.

TEATR MIEJSKI

Z powodu przypadającego na sierpień urlopu artystów biorących udział w bieżącym repertuarze — przedstawienia w teatrze miejskim na kilka dni zostaną przerwane.

Wkrótce jednak pod reżyserją K. Tarkiewicza, ukaże się znakomita lekka komedia Verneul'a „Azais”, która zdobyła sobie w Warszawie niebywały sukces.

TEATR POPULARNY.

W dniu wczorajszym po 60-tem przedstawieniu „Trędowatej” Teatr Popularny zamknął swoje podwoje na przeciąg jednego miesiąca. W czasie ferii letnich przeprowadzony będzie remont sceny i sali. Rozpoczęcie sezonu nastąpi w dniu 10 września b.r.

Kobiety generałami w czerwonej armji.

Tegoroczny kurs w Wyższej Szkole Wojskowej w Leningradzie, jak donosiliśmy o tem pokrótce w depeszach, ukończyły trzy kobiety, uzyskując stopień generałski w czerwonej armji. Wszystkie trzy brały udział w wojnie domowej po stronie sowieckiej. Jedną Aleksandra Bogat-Boczkowa

przeszła przez szkołę kawalerji i walczyła na froncie w charakterze komisarza armji. Druga Olga Minskaja też dowodziła znaczącymi oddziałami Trzecia Marja Sochnowska, zorganizowała oddziały bandyckie i na ich czele dopomagała bolszewikom, za co otrzymała wysoki order Czerwonego sztandaru.

PODCZAS WIZYTY KOMORNIKA.



— Co mnie jednak napawa dumą, to okoliczność, że jak u jakiego ministra, prawie codziennie stoi u drzwi policja nt!...

100.000 klm. w 365 dni

zamierza przejechać samochodem 18-letnia wiedeńska aby zapracować na posag.

Jeżeli wszystko pójdzie według projektu, to do Łodzi zawita najmłodsza, bo zaledwie 18 lat licząca rekordzistka samochodowa, wiedeńska panna Lisl Wurmb. Właściwie panna Lisl będzie miała już wówczas lat 19. Jakkolwiek wyjeżdża z Wiednia 1 września r. b. przyjedzie do Warszawy około 1 sierpnia 1928 r., gdyż przedtem odbędzie bogatą podróż: Węgry, Czechosłowacja, Niemcy, Francja, Hiszpanja, Riwiera, Włochy, Sycylja, okrętem do Tunisu, stąd powrót do Włoch, potem znowu Szwajcaria, Niemcy, Skandynawja i Polska...

Decyzję panny Lisl odbycia samochodem tej olbrzymiej podróży, poprzedziło zabawne zdarzenie.

Ojca sportsmenki, znanego malarza wiedeńskiego, odwiedził niedawno jego przyjaciel, bogaty fabrykant z Chicogo, Deanhure. Już po kilku dniach milioner polubił serdecznie pannę Lisl i postanowił zapewnić jej przyszłość. Ale ambitna dziewczyna nie chciała słyszeć o darowiźnie.

— Chętnie zarobiłabym sobie na posag, ale przyjąć — nie przyjmę nic.

— A cóż ty umiesz, moje dziecko — zapytał amerykański.

— Gotuję, szyję, prowadzę gospodarstwo...

— Na tem można nieco zaoszczędzić, ale nie zebrać posag...

— Maluję...

— Na obrazach nie nie zarobisz...

— Piszę...

— To zawód głodomorów.

— Kieruję samochodem...

— Doskonale! — wykrzyknął wreszcie amerykański. — Oto jak możesz zarobić na posag! Stawiaj nowe rekordy kobiece!

Złożono radę rodzinną i wkrótce projekt był gotów. Młoda wiedeńska wyruszyła razem z ojcem i odbędzie w przeciągu roku powyższą podaną podróż. Maszynę będzie prowadziła sama, wraz z ojcem będzie zarabiała na życie.

Środki utrzymania będą czerpali z wyświetlania filmu propagandowego, wystaw brzojów ojca, i korespondencji do pism.

Jeżeli przedsięwzięcie powiedzie się mr. Deanhure wypłaci 20,000 dolarów. Jeżeli nie powiedzie się, wypłaci... także 20,000 dolarów.

— Bo — powiedział dobroduszny amerykański, — cóż może mi zależeć na kilku tysiącach kilometrów. — Chodzi o to, aby Lisl miała posag...

Okropna walka z bestią australijską na przedmieściu New-Yorku.

Ojciec - bohater rzucił się z nożem na wilka w obronie swego syna.

Na przedmieściu Nowego Jorku, w New Jersey, znajduje się wielka menażeria, w której można podziwiać piękne okazy lwów, noszyców, tygrysów, lam partów i innych drapieżnych zwierząt.

Ostatnio zdarzył się w pobliżu menażerii okropny wypadek, który wywarł silne wrażenie na mieszkańcach New Jersey.

W menażerii znajdował się wspaniały okaz wilka australijskiego, z którym służba miała najwięcej kłopotów. Była to zwierzę nadzwyczaj podstępne i drapieżnością przewyższało najniebezpieczniejszych pensjonarzy menażerii. Służba menażeryjna nazywała wilka „czarnym diabłem” i bała się go jak ognia.

Wskutek niezachowania koniecznych ostrożności, wilk wy dostał się z klatki i siejąc przerażenie dokoła siebie, wybiegł z menażerii.

W pobliskim ogrodzie bawił się wówczas mały synek właściciela menażerii.

Wilk rzucił się na dziecko, powalił je i zagłębił kły w jego ciele. W powietrzu rozległ się bolesny krzyk dziecka.

Na alarm nadbiegła niania, która przeczuwając jakieś niezwykle niebezpieczeństwo, uzbroiła się w browning. Straszna scena którą spostrzegła, sparażowała ją na chwilę. Zwierzę wżerało się w ciało biednego dziecka.

Niania nie mogła strzelić do wilka, obawiając się zranić dziecko. Nie tracąc jednak przytomności podbiegła bliżej i potężnym uderzeniem kolbą browninga ogłuszyła na chwilę potwora. Następnie schwyciwszy ociekającą krwią dziecko, rzuciła się do ucieczki. Zaledwie przebiegła kilkanaście kroków, wilk rzucił się za nią w pogoń.

W tej chwili nadbiegł właściciel menażerii i ojciec rannego dziecka p. Holton. Na nieszczęście nie posiadał broni palnej, tylko zwykły nóż ogrodniczy. Między bestią i ojcem rozegrała się straszna walka, która zakończyła się śmiercią bohatera p. Holtona, gdyby nie pomoc służby menażeryjnej. W kilka chwil potwór został zabity.

Pana Holton i jego syna przewieziono do szpitala.



— Kapiel?.. Głupstwo!.. Zleone drzewa?.. Głupstwo!.. Ale radio i charleston na wsi — to jest prawdziwa przyje mność!..

Ponury dramat rodzinny.

Zona kładzie trupem napastującego córkę męża.

Sąd ią uniewinnia a publiczność obsypała kwiatami

W tych dniach sąd przysięgłych w mieście Ayr w Szkocji wydał wyrok uniewinniający żonę, która zastrzeliła własnego męża.

Wyrok ten spotkał się z ogólnym uznaniem całej zgromadzonej na sali publiczności i prasy angielskiej.

Geneza sprawy była następująca:

W Ayr mieszkał z żoną swą i dwiema córkami dymisjonowany major armii angielskiej William Ludgate. Major Ludgate, który dawniej służył w Indiach i był ciężko ranny w wojnie światowej, był człowiekiem o bardzo gwałtownym charakterze. W ostatnich czasach w dodatku rozpił się na dobre.

Na tem tle pomiędzy majorem a jego żoną powstawały ustawiczne scysie. Kilka razy żona opuszczała dom męża i groziła rozwodem.

Major z reguły obiecywał poprawę i p. Ludgate wracała pod męzowski dach. Bała się jednak męża i stała nosić przy sobie nabyty rewolwer.

Pewnego wieczoru major wrócił do domu bardziej pijany, niż zazwyczaj. Spotkawszy na schodach starszą swą córkę, 17-letnią pannę, zrobił jej pewne propozycje. Gdy dziewczyna z ohydą odwróciła się od niego, major rzucił się na nią. Panna Ludgate podniosła łaskę i chciała się bronić. Na to weszła matka i próbowała odpędzić majora szczotką do froterowania.

Major wpadł do swego pokoju, wołając głośno, że idzie po swój rewolwer i wszystkich zabije.

Pani Ludgate z córką próbowały się

schronić do swego pokoju, gdy jednak nieprzytomny ze złości Ludgate wywalił drzwi i z wycelowanym na nie rewolwerem wpadł do pokoju, nawiół oszalała ze strachu pani Ludgate wyciągnęła leżący w biurku swój rewolwer i naoslep dała kilka strzałów. Major momentalnie zwał się nieżywy na podłogę, a biedna kobieta zemdląca.

Pomimo, iż sądy angielskie niezwykle surowo każą zabójstwa nawet przypadkowe, przysięgli jednogłośnie uniewinnili panią Ludgate. Publiczność wyniosła ją i córkę na rękach do oczekującego samochodu i zasypała kwiatami.

Śluby sowieckie.

„Krasnaja Gazeta” podaje ciekawą statystykę ślubów i rozwodów w Piotrogradzie. W pierwszym półroczu r. b. zarejestrowano w urzędach sowieckich tego miasta 11,596 ślubów i 8,302 rozwodów.

Rzeczą charakterystyczną jest, że w ciągu pierwszych dwu miesięcy roku liczba rozwodów była szczególnie znaczna i przewyższała o 85 proc. liczbę nowych ślubów. Wszystkie prawie rozwody przypadają na osoby, których ślub odbył się najwyżej w dwa tygodnie przed rozwodem.

Pewna obywatelka sowiecka, zamieszkała w Piotrogradzie, poślubiła w ciągu 6 miesięcy kolejno chińczyka, polaka, japończyka, francuza i żyda, z którym się również ostatecznie rozwiódła.

Utopiła dziecko „opętane przez diabła”

i dręczona wyrzutami sumienia postanowiła się otruć.

Do doktorki panny Winkler w Berlinie przyszła wieczorem jakaś dziewczyna o cokolwiek niesamowitym wyglądzie. Prosiła ona p. Winkler o zapisanie trucizny. Doktorka, która natychmiast zorientowała się, że ma do czynienia z warjatką, zaalarmowała telefonicznie policję.

Nim policja nadeszła, doktorka w ręczny sposób zatrzymała dziewczynę i wypytała kim jest i poco chce trucizny. Okazało się, że dziewczyna jest służącą u jakichś państwa Köppke i że nazywa się Dora Kahnert.

— Truciznę chcę wziąć — odpowiedziała — gdyż o ile się nie zabije, to zamorduję jeszcze więcej dzieci. Jedno już utopiłam...

Tymczasem przyszła policja i sprawdzono, że niestety, dziewczyna mówi prawdę.

Dziewczyna była przyjęta przez państwa Köppke z ogłoszenia w gazetach, przyczem państwo Köppke kładli specjalny nacisk na zaangażowanie do swej dziewczynki Zuzanny, służącej ze wsi.

W pierwszych czasach służąca nie zdradzała żadnego zbroczenia umysłowego, przeciwnie, była spokojna i pracowita. Państwo Köppke byli z niej bardzo zadowoleni.

Gdy pewnego razu państwo wyszli, dziewczyna położyła małą Zuzannę, roczne dziecko, do wanny, odkręciła kurek i wypuściła wodę, aż dziecko utonęło, poczem nakryła całą wannę prześcieradłem.

Służąca tłumaczy się tem, że dziecko było opętane przez diabła i że w ten sposób chciała diabła wypędzić. Jest to pewnego rodzaju obłąd na tle manji prześladowczej.

Dziewczyne oddano do zakładu dla obłąkanych.



JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial”

Łódzki romans kryminalny.

37)

Tarlicki wrócił z urzędu śledczego do swego hotelu i natychmiast napisał list do redakcji, zawiadamiając, iż z powodów bardzo poważnych musi przedłużyć swój pobyt w Warszawie.

Nie chciał wyjechać przedtem, póki śledztwo w sprawie porwania Erwestówny nie wkroczy na realne tory. Przez tak krótki czas zdążył bardzo polubić tę miłą dziewczynę, która teraz — być może — przeżywa katusze, zdana na łaskę bezczelnych zbirów.

Dotychczas nie mógł jeszcze zdać sobie sprawy z całego zajścia, nie mógł zrozumieć pobudek, jakie skłoniły napastników do porwania danserki. Gubił się w różnych domysłach, nie umiając znaleźć najbardziej prawdopodobnego. Wszelkie jego przypuszczenia były równie możliwe i równie realne.

Nie znał przecie wcale Erwestówny, nie wiedział jaki tryb życia prowadziła, czy miała licznych znajomych i jakich. Znajomość ich trwała niespełna cztery godziny, choć obfitowała w tyle miłych

dla Tarlickiego wrażeń.

Ot, gdyby mógł poznać jakichś znajomych danserki, gdyby mógł z nimi pomówić, łatwiej byłoby mu się zorientować w tej ciemnej sprawie. Ale gdzie ich szukać? Bezwzględnie w „Mimozie”. Tam będzie mógł się poinformować u aktorów, służby, dyrektora. Pójdzie więc dzisiaj do „Mimozy”, choć absolutnie nie ma humoru do zabawy.

Zadzwoił na numerową i kazał sobie podać poranne dzienniki. Przeczytał opisy zajścia, uśmiechając się pobłażliwie, ilekroć natrafił na mocno przesadzone momenty. W jednym z pism zrobili nawet z naszego reportera wysokiego urzędnika samorządowego z Łodzi.

Tarlicki zjadł śniadanie i położył się na kanapce, chcąc pokrzepić się nieco snem, ale po kilku minutach rozległo się dyskretne pukanie do drzwi.

— Proszę!.. — zawołał, unosząc się na łokciach.

Do numeru wszedł niski, szczupły je-

gomość i szybkim krokiem zbliżył się do kanapki. Sam wzięł sobie krzesło i usiadł, zakładając nogę na nogę. Tarlicki spojrzał ze zdziwieniem na poważną, napuszoną minę gościa i zapytał:

— Czem mogę panu służyć?
— Czy pan Tarłowski?
— Nie, Tarlicki...
— Mniejsza o nazwisko, mnie idzie o osobę...

— O jaką osobę — zapytał, śmiejąc się, reporter.

— O osobę, która była świadkiem porwania Reny Erwestówny przez tajemniczych zbrodniarzy...

Gość mówił to wszystko z niezwykłą powagą, marszcząc brwi i gestykulując zlekka lewą ręką.

— Jestem tą osobą, o którą pan pyta — odrzekł Tarlicki — ale chciałbym również wiedzieć, o co panu idzie i kim pan jest...

— Przyszedłem do pana z ramienia pisma (tu wymienił przybyły jedną z gazet warszawskich), by dokonać wywiadu i zdobyć bliższe informacje o zajściu na ulicy Ordynackiej...

— Świetnie! — wybuchnął szczerym śmiechem Tarlicki. — Niósł wilk, ponieśli i wilka...

Gość spojrzał nań ze zdumieniem.

— Dlaczego się pan śmieje?

— Bo mnie rozbawiła sytuacja... Wyobraź pan sobie, że sam jestem także reporterem i nigdy nie przynuszcza-

łem, bym kiedykolwiek dostał się pod czyjeś pióro...

Chcąc ułatwić pracę mocno skonfundowanemu — niewładomo dlaczego koledze, Tarlicki sam napisał z sobą wywiad, za co gość dziękował mu gorąco i zapewniał o swej gotowości do „rewanżu”.

Tarlicki miał jeszcze dwie takie wizyty, poczem zapowiedziawszy numerowej, by nikogo doń nie wpuszczała, zasnął na dobre. Kiedy się obudził — na dworze było już ciemno.

Skonstatował z wielkim zdumieniem, że była już godzina dziesiąta. Ubrał się pędkiem, zjadł w restauracji hotelowej kolację, poczem wyszedł na ulicę.

Czuł w głowie uciążliwy ucisk, postanowił więc przejechać się nieco taksówką po mieście.

Maszyna pomknęła chyżo wzdłuż rozgwarzonej, zaludnionej Alei Ujazdowskiej. Przed oczami Tarlickiego migały ławki, na których siedziały zakochane pary, oddające się bez skrępowań pieszczotom miłosnym. Nikt im nie zwracał uwagi, a i oni, zajęci jedynie sobą na nikogo uwagi nie zwracali, tułac się silnie do siebie.

Zdala dochodził upajający aromat drzew parku Łazienkowskiego... Z zalem pomyślał nasz reporter o ciasnej, zakopconej Łodzi, gdzie wychudzeni, wiecznie zmęczeni ludzie tęsknią za odrobiną zieleni. (D.c.n.).



Fisrna amerykańskie podają zdjęcia powyższe pa wyruszeniu z Ameryki lotników w drogę na wyspy hawajskie: a) żona lotnika pani ACOSTA w chwile po zwrocie męża, b) żona i dzieci lotnika HUGENBERGA przysłuchują się przez radio wiadomościom z aeroplanu, nadawanym podczas lotu przez ich ojca, przyglądają się zwłotowi syna i męża, c) ojciec lotnika Hugenberga i żona jego

Świat zwierzęcy żywo reaguje na muzykę.

Nosorożec i „sonata księżycowa”. — Lwy morskie przeciwnikami jazzbandu. — Muzykalny tygrys. „Sceptyczny” orangutang szuka w gramofonie śpiewaka.

Wiadomo, że niektóre gatunki zwierząt okazują wybitne upodobania muzyczne, podczas gdy inne znów nie znoszą jej. Tak n. p. mały piesek salonowy zaczyna wyć, gdy pani jego zaczyna grać pasażę, natomiast kanarki i pawie słuchają z widocznym zainteresowaniem i niejednokrotnie starają się wtórować. (To samo można zaobserwować u papugi, zwłaszcza szarej).

Nauce jest znany również fakt, że niektóre zwierzęta śpiewają, to znaczy wydają tony, które można podchwycić i utrwalić na papierze. „Śpiewają” n. p. dwa gatunki małpek, żyjących w południowej Azji t. zn. gibbony. Obejmują one kilka tonów w czystych interwałach, na przestrzeni jednej gamy. „Śpiewa” też pewna amerykańska mysz polna.

W związku z zainteresowaniem się psychologią zwierząt zaczęto obecnie zwracać większą uwagę na stosunek zwierząt do muzyki. W londyńskim ogrodzie zoologicznym urządzono n. p. w ostatnich dniach naukowe próby, które zainteresowały szerszą publiczność. W asyście uczonych wyruszyła mała orkiestra, złożona z dwóch skrzypiec, klarнету i fletu i ustnej harmonijki do ogrodu zoologicznego. Chodzono od klatki do klatki, grając na przemian utwory klasyczne salonowe i taneczne.

Nosorożcowi zagrano „Sonatę księżycową”. Ten znany choleryk, rozgniewał się i próbował zaatakować grających, bezskutecznie na szczęście, gdyż na przeszkodzie stanęła potężna krata.

Zupełnie inaczej zachowywały się lwy morskie. Okazało się, że najwięcej zachwycone były menuetem: stały się rozczarowane, poczęły się kołysać i mruczały z zadowolenia. Zaoponowały natomiast energicznie, gdy kapela zagrała „jazz” wilki i szakale ujawniły niechęć do tonów niskich: wyły chóralnie, którego tylko tonacja się obniżyła i szczyreły zęby.

Bardzo muzykalnym okazał się lam-

part. Z chwili, gdy zagrano słodki kawałek salonowy, był zadowolony i mruczał, poczęł natomiast ryczeć i parskać, gdy mu zagrano marsz żałobny (Gounoda).

Bardzo „sympatycznie” zachowywały się krokodyle. Ledwo rozległa się muzyka wyszły na brzeg i słuchały bez ruchu... Było im przytem obojętne, co grano, ich zachwył był zawsze jednakowy. Rozwiązała się natomiast legenda, jakoby węże specjalnie silnie reagowały na tony. Przeciwnie! Zachowywały się zupełnie obojętnie. Stąd też jest rzeczą udowodnioną, że granie na flecie fakirów nie wywiera żadnego wpływu na okularniki, które fascynuje widocznie rytmiczne poruszanie się zaklinacza w czasie przygrywania. Bardzo muzykalne są

skorpiony.

Podobne doświadczenia urządzono niedawno również w pewnym amerykańskim ogrodzie zoologicznym, przyczem użyto gramofonu, a zwłaszcza puszczonego w ruch płyty Carusa. Najsilniejsze wrażenie wywierał śpiew na zwierzęta drapieżne. Zachwycony był nadewszystko tygrys, który w czasie produkcji tarztał się po podłodze swej klatki i przestał to czynić natychmiast, gdy się skończyła muzyka. Inne wielkie koty wyprawiały pod taką muzykę wesołe skoki. Słonie reagowały, poruszając w takt uszami.

Pewien młody orangutang obserwował długo tubę aparatu i sięgnął wreszcie do środka, tak, jakby chciał szukać śpiewaka. Kiedy go jednak nie znalazł, stał się zły i obrażony.



Estetyczna kombinacja rewijowa pary pływaków, popisujących się na plażach francuskich.

Świat na opak...

Południowy klimat na dalekiej północy.

Niezwykły pomysł islandzkiego ministra.

Minister islandzki, inż. Thorlakson, wpadł na niezwykle pomysł, którym ma zmienić wygląd nieurodzajnej dotąd i pokrytej rzadką roślinnością wyspy.

Islandja posiada 30 wulkanów i ogromną liczbę gorących źródeł, których temperatura wynosi około 90 stopni Celsjusza.

Minister Thorlakson zaprojektował spożytkowanie gorącej wody gejzerów do ogrzewania stolicy Reykjaviku.

Ołbrzymie wodociągi rozprowadzać będą rozgrzaną wodę do domów. Gorące źródła zostaną również zużytkowane do celów ogrodniczych. W inspektach, ogrzewanych gorącą wodą, udawać się będą najlepsze jarzyny i owoce, które dotychczas sprowadzono z zagranicy.

Dokonano już szeregu prób, które wydały zdumiewające wyniki. Koszt urządzenia ogrzewalni gorącą wodą jest niewielki i wedle obliczeń zamortyzuje się w ciągu trzech lat.

Tajemniczy mord seksualny na odludnej wyspie!

(Specjalna służba telegr. „Expressu”).

Berlin, 31 lipca.

Policja tutejsza zaabsorbowana jest obecnie morderstwem, którego dokonano na wysepce Rügen.

Przed kilku dniami znaleziono tam w lesie trupa młodej kobiety Erny Wentzlaft. W nocy doraźnego śledztwa zdano stwierdzić, że między mordercą a ofiarą odbyła się straszna walka, która w końcu zakończyła się śmiercią młodej mężatki.

Ponieważ żadnego rabunku nie stwierdzono, policja przypuszcza, że Wentzlaftowa padła ofiarą mordu seksualnego. Za schwytanie mordercy policja wyznaczyła 3 tys. marek nagrody.





Dwie sensacje sportowe w stolicy.

Legia-Turyści 5:2 (2:2) Polonia-Jutrzenka 3:2 (1:0)

Zasłużone zwycięstwa gospodarzy. — Koncertowa gra środkowej trójki napadu Legii. — Turyści i Jutrzenka nie wytrzymali tempa w drugiej połowie zawodów.

(Od specjalnego wysłannika „Expressu“.)

W bardzo serdecznym i miłym nastroju, udała się drużyna Turystów do Warszawy, otoczona gromadą „kibiców“.

Na czele ekspedycji fioletowych stanęli kierownik sekcji piłki nożnej p. Głazewski oraz trener klubu p. Linksmayer. Po przybyciu do stolicy i krótkim odpoczynku w hotelu, łodzianie udali się na boisko Agrykoli, gdzie o godzinie 11-ej miał się odbyć mecz o mistrzostwo Polski między Jutrzenką z Krakowa a Polonią.

W międzyczasie okazało się, iż desygnowany przez PKS sędzia p. Rettig nie zjawił się.

Po długich debatach zgodzono się wreszcie, by zawodami kierował p. Krukowski, członek Warszawskiego kolegium sędziów.

Łodzianie mieli tu wspaniałą okazję porównania klasy sędziowskiej łódzkiej i warszawskiej.

Porównanie wypadło na korzyść Łodzi, gdyż to co zademonstrował p. Krukowski mogło wzbudzić u znawcy futbolowego, jedynie uśmiech godny politowania. Na szczęście podczas pauzy przyjechał samochodem p. Rettig, który całkowicie naprawił złe wrażenie, pozostawione przez jego poprzednika.

Po zawodach trudno było zmusić graczy Turystów do wspólnego odpoczynku przed popołudniową rozprawą z Legią. Warszawa zrobiła swoje tylko nieliczni odpoczywali w hotelu.

Zbliżała się wreszcie godzina odjazdu na boisko, dokąd udano się samochodami.

Boisko WKS. Legia stanowczo nie nadaje się do tak ważnych spotkań futbolowych, jakimi są rozgrywki o mistrzostwo Polski. Boisko, krótkie, wąskie, a teren pagórkowaty nie więc dziwnego że Turyści czuli się na boisku tym nieswojście.

Nie obniża to jednak winy Turystów na poniesioną wysokocyfrową porażkę z Legią.

Fioletowi dowiedli raz jeszcze, że potrafią grać, ale nie umieją zwyciężać. Jedna lub dwie bramki zdobyte w ciągu kilkunastu minut nie decydują jeszcze o zwycięstwie, o czym zresztą Turyści przekonali się w dniu wczorajszym na własnej skórze.

W zawodach o mistrzostwo należy walczyć do ostatniej chwili, bo łatwiej jest zdobyć dalsze bramki, aniżeli utrzymać wynik.

Coprawda drużyna łódzka zasłużyła na przegraną, ale ostatnie 2 bramki były skandalicznie zlekceważone przez fioletowych i wyłącznie trio obronne ponosi za nie całkowitą odpowiedzialność.

Opuszczanie rąk pod bramką w chwili gdy sędzia gwizdkiem zawodów nie przerwał nie powinno i nie może mieć nigdy miejsca.

Na tego rodzaju eksperymenty mogą sobie pozwolić malcy, a nie starzy i rutynowani footballiści.

Krok ten kosztował Turystów bramkę, a kto wie czy nie zdecydował wogóle o wyniku.

Jeśli chodzi o grę poszczególnych

jednostek, to trzeba przyznać, że wszyscy z Turystów grali ponizej swej zwykłej formy. Nawet rzadko zawodzący Weliszek i Hinc, grali słabiej, niż zwykle nie wykazując już tej współpracy z atakiem, co np. na zawodach przeciwko Ruchowi.

Reszta drużyny poczynawszy od bramkarza, a kończąc na Michalskim grała bardzo słabo. Atakowi brak było stopingu i jako takiego wyszkolenia technicznego, i nie dziwnego, że większość ataków fioletowych sławało się łupem obrony Legii.

Co się tyczy Legii, to przyznać trzeba, że drużyna, ta czyni kolosalne postępy z dnia na dzień. Świetna trójka napadu koncertowała formalnie pod bramką Turystów, a Ciszewski bawił się z przeciwnikami jak kot z myszką. Największy, plus wojskowych to silne i ostre strzały trójki napadu z każdej możliwej, a chwilami i niemożliwej pozycji. To co demonstrował napad Legii rzadko ogląda się na zawodach drużyn polskich i zasługuje na miano

wspaniałego piłkarstwa.

I nie dziwić się należy, że wojskowi zawodnicy wygrali, ale napiętnować należy fakt, że Turyści nie potrafili zapanować nad swymi nerwami i opuścić placu boju z honorem, jak przystało na prawdziwych sportowców.

SKŁADY DRUŻYN.

Ze znacznym opóźnieniem wpadają obie drużyny na boisko w następujących składach: Turyści: Michalski II, Kubik Al. Marczewski, Kulawiak, Weliszek, Hinc, Michalski, Błaszczynski, Walter, Balczewski, Kubik Stefan.

Legia: Adamowicz, Terlicki, Nowakowski, Cholewa, Śliwa, Amrowicz, Czech, Nawrot, Łańko, Ciszewski i Wypijewski.

Rozpoczyna grę Legia, lecz już w pierwszej minucie Turyści atakują. Piękną centrę Michalskiego chwytą na głowę Balczewski i zdawało się nieuchronna bramka, lecz pech chciał, że piłka przeszła tuż obok słupka.

Turyści prowadzą 1:0.

W 5 minucie przerywa się przez obronę Legii Walter i zdezerjentowany bramkarz puszcza możliwą do obrony bramkę. Nadspodziewany ten sukces — dodaje animuszu fioletowym, którzy zyskują nieznaczną przewagę nad przeciwnikiem.

Legia wyrównuje!

W 10 minucie przerywa się lewe skrzydło Legii, centruje do Nawrota, który z dość dalekiej odległości pakuje głową piłkę do siatki. Michalski ani drgnął, mimo iż mógł bramkę tę obronić.

Teraz częściej są w ofensywie gospodarze. W 13 min. strzela bajecznie Łańko z 30 metrów odległości i Michalski z trudem broni na róg niewykorzystany przez Legię. W następnych minutach Turyści rewanzują się rzutem z rogu.

Turyści prowadzą 2:1!

W 21 min. nacierają usilnie Turyści. Mentlik podbramkowy wykorzystuje Błaszczynski, który z kilkumetrowej odległości pakuje piłkę do siatki.

Po tej bramce następuje wyraźna przewaga Legii. Kilka strzałów Łańki albo Ciszewskiego odbija się o słupki, albo idą na aut.

W 34 minucie strzela Łańko wolny z dalekiej odległości i Michalski świetnie broni. Teraz znów Turyści atakują. Dwie wspaniałe okazje po rzutach wolnych zaprzepaszczają, Balczewski bądź Błaszczynski.

W 38 min. obrona Turystów z trudem unika bramki galem. W kilka minut później strzela Marczewski wolny dla Turystów, lecz bramkarz broni.

Legia wyrównuje!

Pozostało jeszcze 2 minuty do pauzy i pewnem się już wydało, że Turyści do pauzy wygrają — zawody, gdy nadspodziewanie przerywa się znów lewe skrzydło, centruje do Łańki, który z 20 metrów odległości strzela pięknie w lewym róg.

Do pauzy 2:2.

W czasie przerwy nastroj popsuł się znacznie. Gracze przeczuwali porażkę.

Po zmianie stron, fioletowi rozpoczynają grę z treścią. Legia atakuje energicznie. Już w 2 minucie strzela Nawrot pięknie, lecz piłka odbija się o słupki.

Legia prowadzi 3:2!

W 3 minucie niedysponowany Kulawiak puszcza lewe skrzydło. Następuje ładne contra ostry strzał Łańki i piłka grzęźnie w siatce. Bramka ta deprymuje tak dalece Turystów, że poszczególni gracze, tracą zupełnie głowę i miast grać rozpoczynają ustawiczne targi z sędzią. W tej fazie zyskują obydwie drużyny po rzucie z rogu.

Nieuznana bramka!

W 10 min., przebijają się po centrze Michalskiego Walter i zdobywa bramkę, lecz sędzia dyktuje rzut od bramki za rzekomy spalony. Turyści uzyskują kilkuminutową lekką przewagę.

W 23 minucie psuje sędzia Turystom ładnie zainicjowaną akcję, dyktując „spalony“.

Gra się coraz bardziej zaciera. W 39 minucie przebijają się ładnie Kubik Stefan, lecz zostaje sfaułowany na polu karnym, — tuż przy linii bramkowej. Lecz i tym razem sędzia krzywdzi Turystów, dyktując rzut z rogu, który Hinc bije w aut.

4:2 dla Legii.

W 30 minucie przeprowadza Legia atak na bramkę fioletowych. Marczewski i Kubik miast bronić wymachują rękami, wskazując sędziemu na wyraźny spalony. Sędzia nie widzi, ktoś strzela w ręce Michalskiemu, który lekko odbijając piłkę stwarza mentlik podbramkowy i Kulawiak chcąc odbić piłkę pakuje ją do własnej siatki.

W dalszym ciągu gra nerwowa. Gracze Turystów popełniają błąd za błędem.

5:2 dla Legii.

W 32 minucie łapie centrę Czecha na głowę Ciszewski i lekko kieruje piłkę do siatki. Michalski, gdyby tylko rękę wyciągnął, byłby piłkę schwytał.

Ostatnie kilka minut należą do Turystów, którzy nie wykorzystują kilka

Tabela rozgrywek

o mistrzostwo Polski
po dzień 31-8 r. b.

Wczorajsze mecze o mistrzostwo Polski, nie przyniosły właściwie nic nowego. Wszędzie zwyciężyli faworyci i gospodarze, a wiemy z doświadczenia że przedewszystkiem życzą sobie tego z głębi serca sędziowie, prowadzący zawody o mistrzostwo P.Z.P.N., bo gdy gospodarz zwycięża wtedy jest wszystko w porządku. W przeciwnym zaś razie, podczas i po zawodach dzieją się na niektórych boiskach takie rzeczy, których sędziowie pragną za wszelką cenę uniknąć i stąd ta najmniejsza linja oporu, po której kroczą.

Klub	Gier	Pkt	Bramek
1) Wisła	15	23	47:20
2) I. F. C.	15	22	43:20
3) Pogoń	14	18	41:24
4) T. K. S.	15	17	39:46
5) Legia	15	16	40:32
6) Ł. K. S.	15	16	28:25
7) Polonia	14	15	31:33
8) Ruch	15	15	27:29
9) Warta	14	13	32:33
10) Turyści	15	13	26:33
11) Czarni	15	12	28:29
12) Hasmonia	14	10	24:40
13) Warszawianka	15	9	21:43
14) Jutrzenka	15	7	21:43

dogodnych sytuacji, aż sędzia odwróci je zawody.

Zawody Polonii z Jutrzenką nagromadziły w parku Sobieskiego liczne rzesze publiczności.

Przed sędzią p. Krukowskim stanęły obie drużyny do boju w następujących obsadach:

Jutrzenka: Elsner, Balsam, Glücksmann, Steigler, Grinberg, Bloch, Weinberg, Barmherzig II, Halpern, Krumholz, Barmherzig I.

Polonia: Sowka, Bułanow, Międzyński, Tupalski, Loth I, Loth 4. Krüger, Emchowicz, Olasek, Ałaszewski, Kogut.

W pierwszych minutach gra równa. Polonia gra głównie dobrze dysponowanym Krügerem, lecz pomoc i obrona Jutrzenki należyście bronią.

Po kwadransie gdy nieznaczną przewagę zyskuje Jutrzenka. Obustronne ataki z łatwością likwidują obie obrony i bramkarze.

W tej fazie wyróżnia się świetny lewoskrzydłowy Jutrzenki, który popisując się ładnym driblingiem podjeżdżał często pod bramkę Polonii.

W 20 m. chwytą bramkarz Jutrzenki strzał Emchowicza, lecz sędzia odgwiżdżuje bramkę, ponieważ piłka miała się pono znajdować poza linią bramkową. Naturalnie, że następują targi a p. Krukowski cofa swe pierwsze orzeczenie (sic!!).

Na 4 minuty przed pauzą przerywa się Krüger centruje do Ałaszewskiego, który głową zyskuje pierwszą bramkę.

W czasie przerwy zjawił się p. Rettig i za zgodą kapitanów obu drużyn objął dalsze prowadzenie zawodów.

Już w 3 minucie po przerwie z centry Olaska zdobywa Kogut bramkę dla Polonii. Gra toczy się za zmienną przewagą. Akcje Jutrzenki przeprowadza głównie Krumholz, który kilkakrotnie dochodzi do bramki, Polonii, lecz w ostatniej chwili zawodzi.

W 17 minucie zdobywa Polonia trzecią bramkę z karnego.

Jutrzenka nie upada na duchu i w 28 minucie Krumholz z przeboju zyskuje bramkę, a na 5 minut przed końcem zawodów prawy łącznik Jutrzenki ustala wynik 3:2. Gra Jutrzenki podobała się naogół lepiej, aniżeli Polonii. 45 minut wy sędzia p. Rettig b. dobry. Efel.

Dziś i dni następnych!

SPLENDID

NARUTOWICZA 20.

NARUTOWICZA 20.

Dziś i dni następnych!

9-ty szlagierowy dwugodzinny program.

Najnowsza produkcja Zjednoczonych wytwórni Fanametu 1927-28 roku.

1. CIERPIENIA SIEROTY

Fascynujący dramat współczesny w 10 akt.
Tragedja młodej sieroty. Córka milionera zostaje tancerką w kabarecie. Ojciec umieszcza ją w domu poprawy.

Koncertowa gra. ■ Wspaniała wystawa.

2. DLA JEDNEJ KOBIETY

Sztuka erotyczna w 10 aktach.

W rolach główn.: Alice Joyce i Adolf Menjou.

Oficer angielski zostaje skompromitowany i usunięty z armji. Narzeczona zrywa z nim. Wróg padł na wojnie. Zemsta.

Początek seansów o godz. 6-ej wiecz.

W salach Grand-Kina

TEATR REWJI

„MIRAZ”

Od dnia 1 do 7 sierpnia r.b. wt.

wystawiona będzie rewja, pióra Edwarda Reja p. t.

„Wszyscy szaleją”

Pourquoi Changer!

odegra orkiestra.

Chcemy szaleć!

obrazek wokalisty-tancerzy Boy i 4 angli.

JERZY WELIN

piosenki sentyment., piosenki pikantne

Nie wolno bić kobiety

Skecz o zmienności pogl. „Żona i mąż”

W. Poraj-Porecka

pięśni, arje, piosenki rosyjskie.

Program № 1.**Cnotliwa mamusia**

Skecz o wysokim napięciu. Ten „po-dy” i mamusia.

Ulicznica

Obrazek z życia wielkomiejskiego.

„Ona” nocny stróż — Pan z pieniędzmi

aktualizacja tództ. i „szmoncesy”

Edward Rej**Duet Kaniewskich**

tańce charakterystyczne i rosyjskie.

Mizerniaki

wokalno-tragi-czna komedia, Ona, Moniek i Salek.

Tomnarowie

duet operetkowy

Niżnij-Nowgorod

szlagier światowych teatrów rewjowych

i la rosyjskie „czastuszki” Marusia, Wańka, Kolka i Miszka.

Zula Sokołowska

piosenki frywolne, piosenki pikantne.

Lubimy twarz uśmiechniętą finał-Zespół

Udział przyjmują pp.: Poraj-Porecka, Puchewska, Sokołowska, Lelewicz, Orłowa, Welin, Rej, Romejko, Woron-czew, Tomaszewski, duet Kaniewskich i duet Tomnarów.

Kierownik art.-lit. Edward Rej.

Orkiestra pod batutą R. KANTORA.

Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10

w niedzielę o 4, 6, 8 i 10-el.

Pierwsze przedst. przy cenach zniz.

Podczas przedstawienia publiczność

na salę wpuszczoną nie będzie.

Wszelkie passe-partout prócz urzędo- wych i prasowych ważne tylko na

1-sze przedstawienie

CASINO

Dziś i dni następnych

Dziś i dni następnych

Przegląd filmów sezonu 1927-1928 roku

Kobieta Sfinks

Wielki erotyczny dramat z życia rosyjskiego
rozgrywający się za kulisami variete

W roli tytułowej piękna

FLORENCE VIDOR.**Mady Christians**

najrozkoszniejsza z gwiazd filmowych

— jako —

KRÓLOWA FOLIES BERGERE

występują przygód miłosnych i politycznych w otoczeniu najpiękniejszych kobiet świata

Początek seansów o godz. 6-ej.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet denty-
styczny przy Górnym Rynku.

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich)
przyjmuje chorych w chorobach wszyst-
kich specjalności od g. 10 rano do 6-ej
po poł. Szczepienie ospy, analizy (mo-
czu, krwi, płwocin etc.) operacje
opatunkami.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście

Zabieg i operacje od umowy. Kąpiele
świetlne. Naświetlanie lampą kwarcową.
Roentgen. Zęby szczone, korony
złote, platynowe i mosiężne.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Znaczki pocztowe

625 rozmaitych, prawdzi-
wych gwarantowanych, do-
skonały katalog tylko 9 zł.
Bogato ilustrowany cennik
bezpłatnie.

Goldberger & Cie, Luzerna (Szwajcaria).

**Zawiadomienie.**

Niniejszym zawiadamiam, Szanow-
ną Kliencie, iż ukazały się podrobio-
ne weksle K. RUBINA na zlecenie W.
WRÓBLEWSKIEGO i za takie weksle
nie jestem odpowiedzialny.

K. RUBIN**Wschodnia 23****(D)****Dr. med.****Różaner****Dzielnia № 9.****Tel. № 28-98.**

Choroby skórne,

weneryczne i mo-
czopłciowe.

Przyjmuje

od 8—10 i od 5—8

Leczenie lampą

kwarcową

Oddzielna pocze-
kalnia dla Pań.**Dr. med.****BRAUN****Południowa № 23****tel. 40-26.**

Specjalista chorób

skórnych i wene-
rycznych. Leczenie

światłem (Lampa

kwarcowa.

Przyjmuje

od 9 do 11 rano

i od 5—8 w.

**Pensjonat
DLA DZIECI w Bolesławowie**pod kierunkiem D-ra WANDY KAUFMANY
HIRSZBERGOWEJ i FELICJI KĘDRZYNY**czynny.**

Zgłoszenia przyjmuje się na miejscu lub w Łodzi
Narutowicza 30 m. 7, tylko między godz. 1—2 po
południu. Telefon № 83

Dr.**S. Lewkowicz**Chor. skórne we-
neryczne i płciowe.**Konstantynowska 12.****Tel. 55-52**

Przyjmuje od 9—1

i od 6—8. Dla pań

od 4—5.

Dla niezdolnych

ceny lecznic.

Lekarz - dentysta**F. Horowicz**przyjmuje w lecz-
nicy przy ul. Piotr-

kowskiej 294.

codziennie, od god-

2—7 wiecz.

Dr. med.**Lubiec****Ceglana 43****Tel. 41-32.**Choroby skórne, we-
neryczne i moczopłcioweLeczenie sztucz-
nym światłem wy-

żynowym.

Przyjmuje od

g. 8 do 10 rano

od 5—8 w.

1--2 POKOJEumeblowane, telefon do wynajęcia
Andrzeja 7, m. 8 front.**Ważne dla Pań!**

Zakład fryzjerski

damski i męski

Konstantynowska 78

polecą się:

Strzyżenie Pań 70

gr., strzyżenie z on-
dulacją 1,50, mycie

głowy z suszeniem

1,50, masaż twa-
rzy 80 gr.Wykonanie pier-
wszorządne.

Z poważaniem

Trojanowski.**POKÓJ****frontowy**umeblowany, 2 ok-
na, do wynajęcia.**Piotrkowska 87,**m. 8. Obejrzeć mo-
żna 9—5.**Posady**

Potrzebny stolarz

meblowy Zakat-
na Nr. 78. (D)Pielęgniarki z dłu-
goletnią prakty-

ką polecają się, ul.

Główna 14, A. Liss

sklep galanterijny.

30-XII-27

Uwaga! Mogą zare-
bić od 10 złotychdziennie młodzi lu-
dzie energiczni wcharakterze agen-
tów. Zgłaszaj się, ul.Kilińskiego 86, za-
kład Portretów

„Meda”

Maszynistka w je-
zykach polskimi niemieckim, abi-
turjentka eina-
zum poszukuje po-
sady. Oferty sub-
„Abiturjentka”. 2/**Prenumerata**

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł.

miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.—

Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.

Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44

Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7

po poł. Rękopisów niezamówio-
nych nie zwraca się.**Ogłoszenia:**

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt).

W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalt). Zareczynowe i zaślubin. pe-

tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk

ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr.

Ogłoszenia kolorowe (minim. wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.